KLAUDJUSZ ORVAL.

Wystrzał.

Wsparta na balkonie o poręcz z kutego żelaza Odetta de Ryvor wpatrywała się w park strwożonemi oczami.

Odetta de Ryvor drgnęła i pobladła jej twarz pokryła się wyrazem bolesnego przerażenia. Z głębi parku doszedł ją niebawem niewyraźny hałas. Wylękła, przyciskając mocno bijące serce, przysłuchiwała się zbliżającym krokom. Minęło kilka nieskończenie długich chwil. Wtem z jednej z alej wyłoniła się grupa osób, skąpanych w biało-perłowej poświacie księżycowej. Na czele ich, z bronią w ręku, szedł Paweł de Ryvor. Za nim dwaj ludzie nieśli bezwładne ciało, którego zwisające ręce sunęły po ziemi.

Obiema rękami zdławiwszy okrzyk zgrozy w krtani, Odetta szepnęła drżącym głosem:

— Jasiek...! Jasiek...!

Rzuciła się wnet ku drzwiom, po chwili namysłu jednak, stanęła wyczekująco, dygocąc jak w febrze.

— Proszę cię. Ten wystrzał zatem?... koju.

— Jakto — ździwił się — wstałaś, kochanie?

— Tak. Na odgłos jakiegoś strzału zerwałam się na równe nogi ze snu. Co się stało?

Hrabia przysunął sobie fotel.

— Pozwolisz?

— Ależ naturalnie. Więc? Co to było?

Hrabia Paweł de Ryvor obojętnie, z zimną krwią wydobywszy papierośnicę, wyjął z niej papieros.

— Czy można?

— Proszę cie. Ten wystrzał zatem?...

Hrabia ruchem ręki usunął kłąb dymu, odpowiadając niedbale:

— Ach, to nic! Mniej, niż nic!

— Któż jednak strzelał?

— Ja.

— Do kogo? Poco?

— Do kogo? Do pewnego młodego człowieka; bardzo elegancko ubranego, zresztą. Poco? Ponieważ ów młody człowiek wspinał się konno na ogrodzenie. Ach! co to była za świetna tarcza strzelnicza! W ciągu kilku sekund sylwetka jego rysowała się wyraźnemi liniami w przezroczy powietrznej. Nie mogłem się, słowo daję, powstrzymać i... strzeliłem...!

— Ach! Zabiłeś go?

— Nie, kochanie, nie! Chciałem go zranić tylko, ażeby się dowiedzieć, co skłoniło tego dystyngowanego dżentelmana do wkradania się podstępnie, nocą, do mego dominjum?.. Ale nie mówmy już więcej o tem, dobrze, kochanie? Nic to wszakże poważnego!

— Owszem, owszem! Chcę wiedzieć, kim był ten młody człowiek?

— Historja ta przykuwa twoją uwagę, jak widzę. Ale nie poszczęściło mi się, wyobraź sobie; gdyż, mimo nalegania z mej strony, nic nie chciał powiedzieć. Jakiś bandyta pewnie i to bandyta niepowszedni w dodatku; znaleźliśmy w jego portfelu bilety wizytowe na imię Jana de Barlieu.

— Jan de Barlieu...!

— Tak. Znasz to nazwisko?

— Nie! Nie! Bynajmniej! Ach!... Co to takiego?

Rozdzierający krzyk rozległ się w tej chwili. Blada, jak płótno, Odetta wpatrzyła się rozszerzonemi źrenicami w twarz męża.

Paweł de Ryvor wstawszy powoli, rzucił papieros za okno i odparł obojętnym głosem:

— To mój gość nocny, którego moi dwaj strzelcy indagują niezbyt łagodnie, jak się zdaje.

Druga żałosna skarga obiła się o ściany i zamarła w pokoju.

— To straszne... — wyjąkała Odetta. — Jakiem prawem? Biegnij, biegnij czemprędzej i każ zaprzestać tym niegodziwcom...!

— Dlaczego? Oni działają z mego rozkazu — rzucił Paweł de Ryvor twardym głosem. — Co cię to obchodzi zresztą?

— Ależ ten nieszczęśliwy człowiek nie zasłużył na tego rodzaju obejście. Jest ranny, pomyśl nad tem. Zamknij go i oddaj jutro w ręce policji: tu się twoje prawo kończy!

— Co za okrucieństwo! Nie zrobisz tego! Ja nie chcę!

— Uspokój się, moja droga, proszę cię i nie mówmy już o tem. Co postanowiłem, wykonane być musi. A ty, potrzebujesz pewnie spoczynku. Zostawiam cię. Dobranoc, kochanie!

Odetta de Ryvor opadła bezsilnie na fotel. Ręce jej drżały konwulsyjnie; przed jej nawpół obłąkanym wzrokiem majaczyła wizja okrutnego i wykrzywionego ironicznie oblicza męża. Zgasiła światło. Nagle oczy jej stężały w bezruchu: promień księżyca, który przez okno wpadał do pokoju, oświetlił metalowy przedmiot, wiszący na ścianie. Odetta de Ryvor wstała, zdjęła sztylet z gwoździa, nie mogąc oczu oderwać od szerokiej i błyszczącej klingi. Jak automat otworzyła drzwi i wyszła.

Przez ciemne korytarze zamku dotarła do sypialni swego męża, nacisnęła lekko klamkę i znalazła się w ciemnym pokoju. Świeca w lichtarzu, skwiercząc, dogasała. Kierowana regularnym odgłosem oddechu, stąpając cicho, stanęła w głowach łóżka. Niezręcznym ruchem trąciła obok stojące krzesło. Usłyszawszy nagłe poruszenie, jak szalona wbiła ze wszystkich sił sztylet w postać, leżącą na łóżku. Rozległ się krótki okropny jęk, po którym nastała śmiertelna cisza.

Wtem okrzyk przerażenia wydarł się z piersi Odetty: jedna za drugą rozbłysły lampki kandelabru i wykrzywiona szyderstwem twarz Pawła de Ryvor ukazała się oczom Odetty.

Rzuciwszy spojrzenie na łóżko, zaśmiał się potwornym śmiechem.

— Dobroć jest zawsze nagrodzona... Ten biedny, ranny chłopiec wzbudził współczucie we mnie, kazałem więc przynieść go z ciemnicy tutaj. Oddałem mu swoje łóżko i spałem sobie najspokojniej w świecie w tym oto fotelu, kiedyś ty przyszła złożyć mi wizytę.

Odetta, zdrętwiała i oniemiała z trwogi, spojrzawszy na łóżko, krzyknęła przeraźliwie. Na zlanej purpurową krwią piersi leżącej postaci, rękojeść sztyletu znaczyła się plamą ciemną.

Nieprzytomna z bólu młoda kobieta rzuciła się na zwłoki swego kochanka i rozdzierające jej jęki, obiwszy się o ściany pokoju, poszły echem po uśpionym parku:

— Jaśku...! Jaśku...! Jaśku...!

Tłum. Jotsaw

—(:o:)—

Tablica ku czci gen. Sowińskiego, która została w dniu 6 b. m. wmurowana w ścianę kościołka na Woli (w Warszawie) staraniem Legji Inwalidów wojsk polskich.

Redaktor Klemens Orchulski. Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO"

Rok V. Niedziela, 14 października 1928 r. №. 24.

„Pieniądz leży na ulicy" na scenie Teatru Miejskiego.

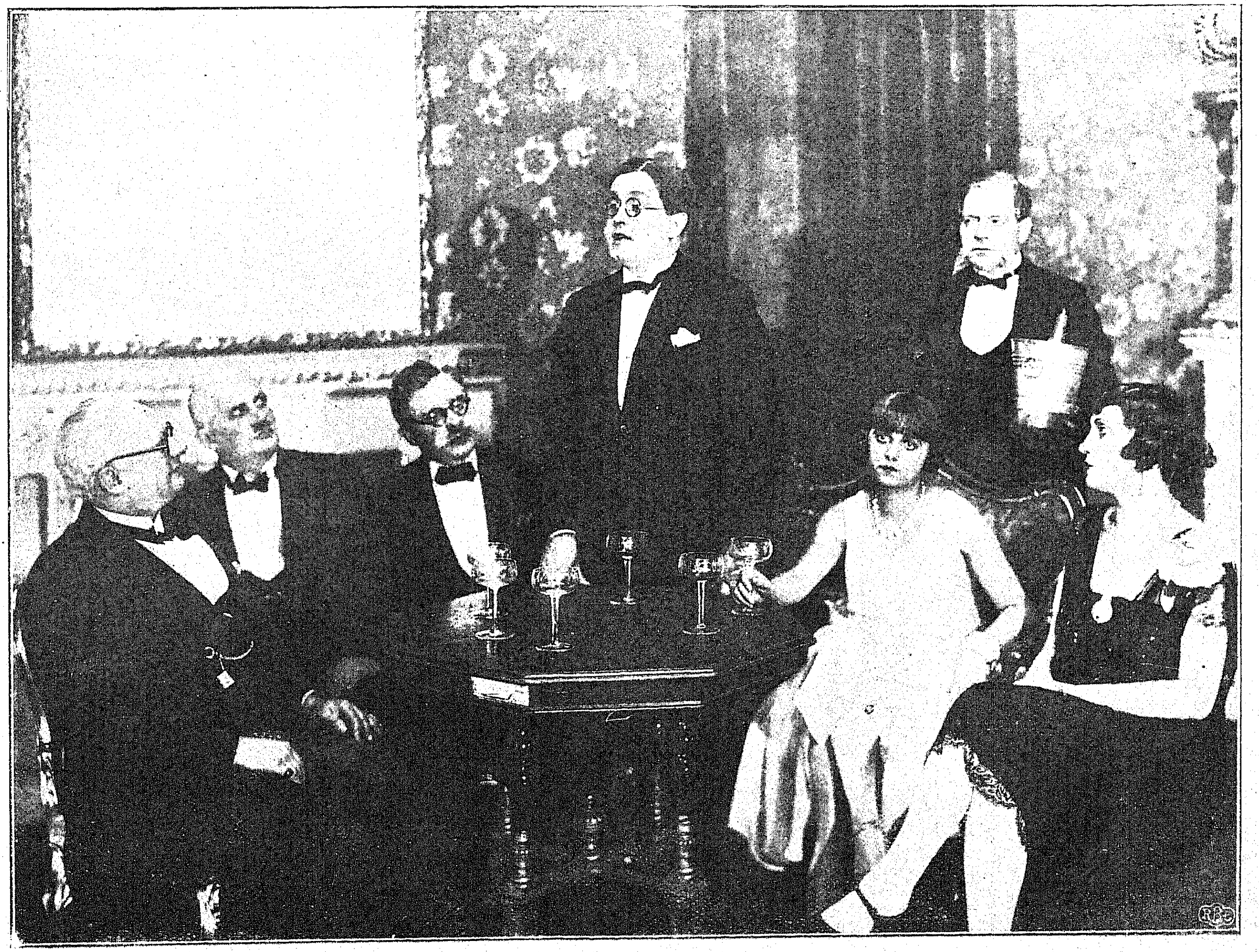

W dniu 29 ub. m. dyrekcja Teatru Miejskiego w Łodzi wystawiła zabawną komedję wiedeńską p. n. „Pieniądz leży na ulicy" — R. Oesterreichera i R. Beunauera. Powyżej fragment II-go aktu kapitalnej sceny zaręczyn z pp. Lenkiem, Janowskim, Mrozińskim, Fabisiakiem, Łabędzkim, Lubińską i Krzywicką.

TEATRALJA.

Z teatralnej prowincji. — Nieco o teatrze rosyjskim. — Walka z cudzoziemszczyzną w Berlinie. — Drobiazgi zagraniczne.

W końcu ub. miesiąca odbyło się uroczyste otwarcie sezonu w Teatrze Polskim w Poznaniu, w gruntownie przebudowanym i odnowionym gmachu. Na inauguracyjne przedstawienie złożyło się przemówienie kierownika literackiego, Emila Zegadłowicza oraz komedja Korzeniowskiego „Stary kawaler" w reżyserji p. Stan. Wysockiej, z dyr. Szczurkiewiczem w roli tytułowej. Teatr wysprzedany był do ostatniego miejsca; sukces artystyczny — bardzo poważny.

Teatr Miejski w Bydgoszczy zainaugurował nowy sezon komedją Fredry — „Dożywocie". Z okazji otwarcia sezonu znany krytyk z Poznania, dr. Koller wygłosił prelekcję na temat twórczości Fredry. Premjera, wyreżyserowana przez dyr. Stomę, została przyjęta bardzo gorąco przez publiczność i krytykę miejscową.

Teatr krakowski zdążył już wystawić drugą z zapowiedzianych wielkich premjer, mianowicie „Kupca Weneckiego" — Szekspira. Przedstawienie to naogół bardzo starannie pod dyrekcją reżyserską p. Nowakowskiego przygotowane, godne jest podkreślenia i uwagi już choćby tylko ze względu na piękną kreację Józefa Sosnowskiego w roli Szajloka. Znakomity artysta sceny krakowskiej grał tę rolę po raz pierwszy w życiu, ujmując ją w sposób indywidualny, ale pełny i wyrazisty, stwarzając niezapomnianą postać ludzką, budzącą — mimo wszystko — współczucie, dzięki zawartym w niej rysom szlachetności. Od kreacji Szajloka odbijała w sposób bardzo niefortunny — Porcja, która w interpretacji p. Jaroszewskiej nie znalazła właściwego wyrazu i charakteru. Reszta zespołu z pp. Barwińską, Treszczyńską i Szymborskim na czele stanęła na wysokości zadania.

W jednym z dzienników warszawskich znany krytyk teatralny Emil Breiter, zamieścił szereg bardzo ciekawych i trafnych uwag na temat współczesnego teatru rosyjskiego i przeżywanego przezeń kryzysu. Rodzima współczesna twórczość dramatyczna w Rosji jest bardzo uboga i nieinteresująca, co należy uważać niewątpliwie za wynik głębokiego rozdźwięku pomiędzy życiem a dramatem. Poczynione przez rząd sowiecki „reformy" teatralne, jak etatyzacja teatrów, założenie pracowni dla komunistycznych dramaturgów, w której utwory dawniejsze ulegałyby odpowiednim przeróbkom itp. — nie wpłynęły bynajmniej, bo wpłynąć nie mogły na rozwój sztuki teatralnej w Rosji. Jak słusznie podkreśla p. Breiter, w dziedzinie teatru panuje tam krańcowy elektyzm, normowany potrzebami polityki. Mimo eksperymenty nowatorskie Meyerholda, Granowskiego, Tairowa, eksperymenty w niejednym wypadku zasługujące na uwagę i posiadające znaczenie dla teatru wogóle, sztuka teatralna w Rosji Sowieckiej nie ma dostatecznych danych rozwojowych i dlatego chyli się ku upadkowi. Wszystkie elementy dawnego teatru rzucono do rupieci, a z niemi element najważniejszy — autora. „Radykalizm teatralnej techniki rosyjskiej — cytujemy dalej za autorem uwag — musi się stać grobem twórczości teatralnej, nawet wtedy, gdyby taka twórczość istniała. A ponieważ jej niema, staje się on zaporą rozwoju".

Ciekawym przyczynkiem do oceny aktualnych stosunków pomiędzy oficjalnemi sferami sowieckiemi a światem teatralnym jest głośna dziś już historja ucieczki Meyerholda zagranicę. Z Rosji wyjechał Meyerhold za legalnem pozwoleniem władz i podpisał przed wyjazdem zobowiązanie powrotu. Znalazłszy się jednak w Paryżu, wysłał do rządu sowieckiego list, w którym oświadczył, iż nie zamierza wracać do Rosji, ponieważ uważa, że ustrój komunistyczny tamuje rozwój sztuki i uzależnia całkowicie artystów od swoich dążeń politycznych. Meyerhold trwa w swym zamiarze pozostania zagranicą, pomimo „ostatniego napomnienia" przesłanego mu przez G.P.U., która żąda natychmiastowego powrotu do Rosji i grozi oskarżeniem o „kontrrewolucję", o ile nieposłuszny artysta pozostanie nadal we Francji.

Teatry berlińskie, zaniepokojone zalewem cudzoziemszczyzny, co dało się odczuć bardzo wyraźnie w sezonie ubiegłym, postanowiły w sezonie 1928/29 zwrócić w daleko większym stopniu uwagę na twórczość niemiecką. Projektowane jest wystawienie 25 sztuk niemieckich autorów, m. in. pięć sztuk Kaisera, sztuki Brechta, Hasenclevera, Klabunda (ostatnia sztuka „Miłość na wsi"), dwie sztuki Sternheima i nową jednoaktówkę G. Hauptmanna p. t.: „Widmo".

Sacha Guitry ukończył niedawno sztukę, której bohaterem jest słynny lotnik amerykański — Lindbergh. Sztuka ta ma być wystawiona w najbliższej przyszłości w teatrze „Châtelet". Jak donoszą dzienniki paryskie, autor sztuki miał ogromne trudności z wynalezieniem aktora, mającego grać rolę Lindbergha; zależało bowiem Guitry'emu na tem, aby aktor ten był podobny możliwie najdokładniej do zdobywcy Atlantyku. Nie znalazłszy odpowiedniego kandydata w świecie aktorów zawodowych, Guitry rozpoczął poszukiwania, przy pomocy wynajętych ad hoc ludzi, po całym Paryżu, aż wreszcie znalazł prawdziwego sobowtóra Linbergha. Z jeogmościem tym, który jest z zawodu dobrym pośrednikiem handlowym, zawarty został niezwłocznie odpowiedni kontrakt. Rola Lindbergha w sztuce nie jest trudna; polega ona głównie na tem, by w danym momencie „wylądować" na scenie i ukazać się publiczności. Inaczej — ów sobowtór, nie mający pojęcia o grze aktorskiej, nie dałby sobie zapewne rady w swym nowym, nieznanym zawodzie.

Delta.

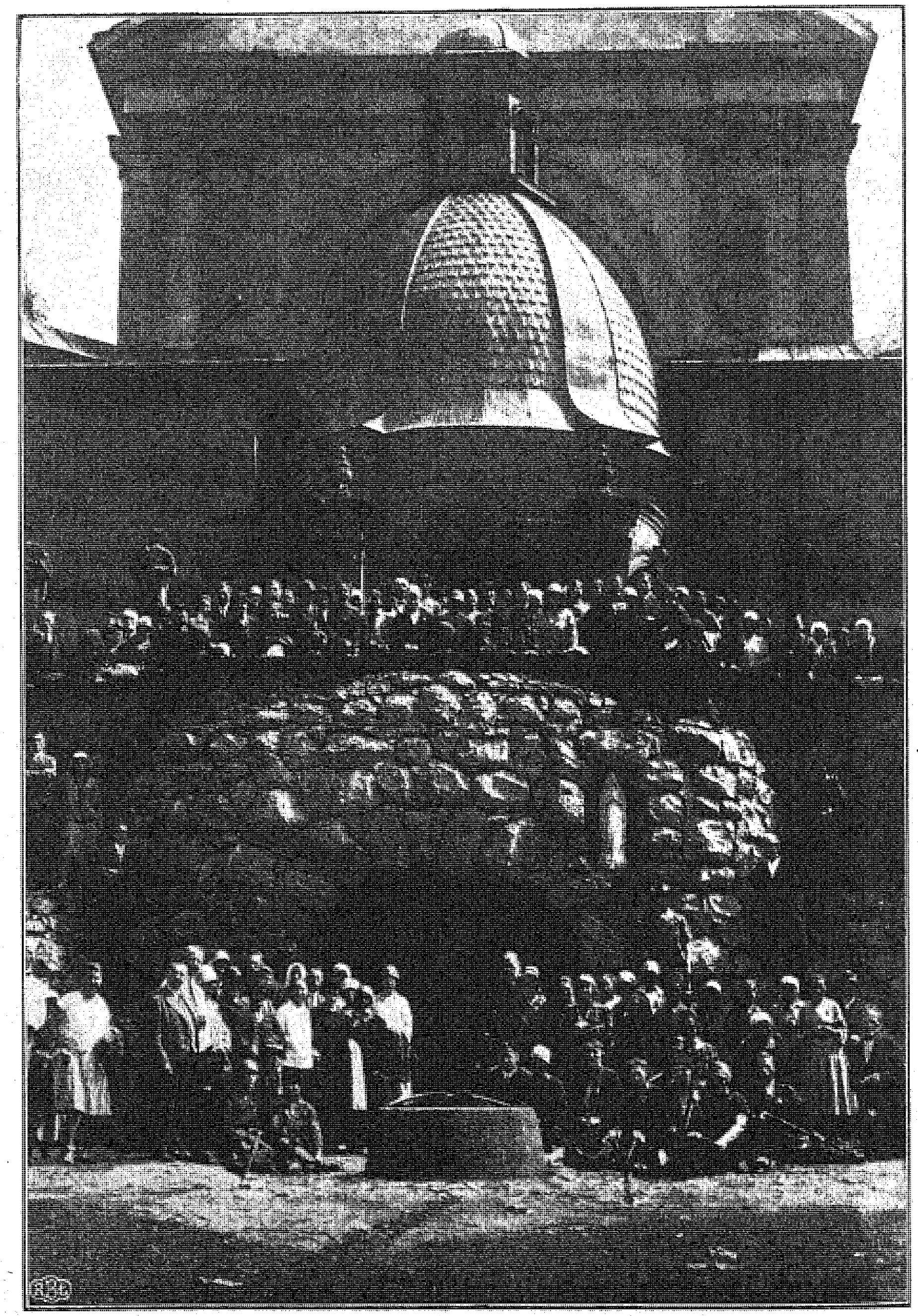

Pierwsza łódzka wycieczka do Częstochowy, Krakowa, Wieliczki i Kalwarji, zorganizowana przez ks. St. Nowickiego. Powyżej uczestnicy wycieczki przed kaplicą Matki Boskiej w Kalwarji Zebrzydowskiej.

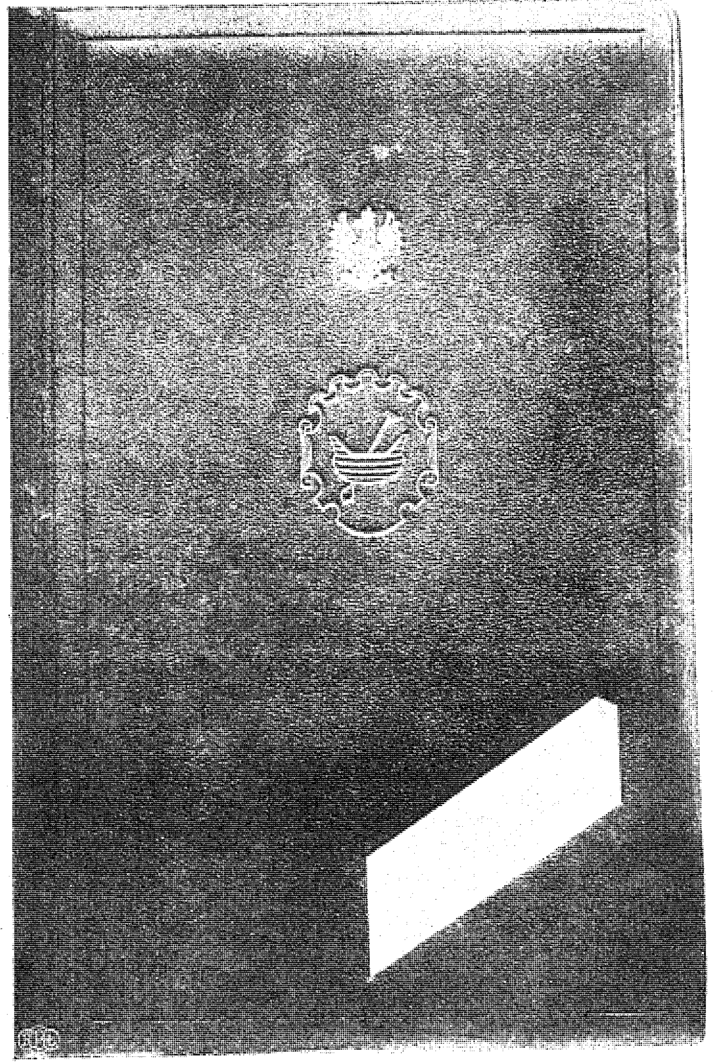

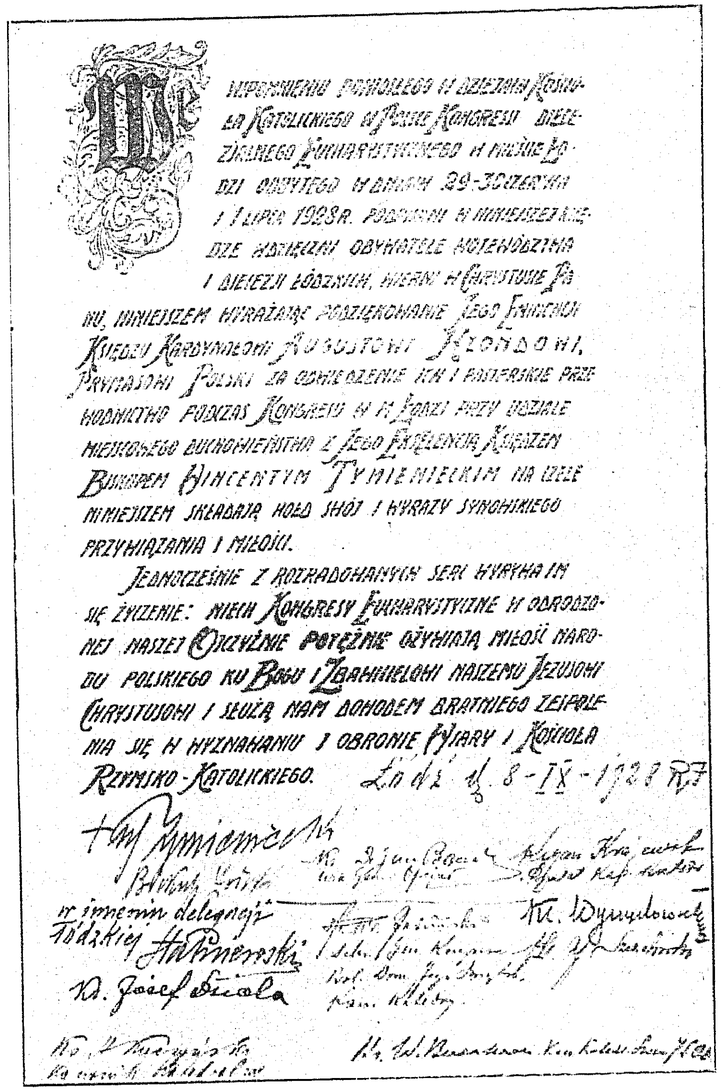

Wspomnieniu pobożnego w dziejach Kościoła Katolickiego w Polsce Kongresu Diecezjalnego Eucharystycznego w mieście Łodzi odbytego w dniach 29-30 czerwca i 1 lipca 1928 r. podpisani w niniejszej księdze wszyscy obywatele województwa i diecezji łódzkich, wierni w Chrystusie Panu, niniejszem wyrażają podziękowanie Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Augustowi Hlondowi, Prymasowi Polski za odwiedzenie ich i pasterskie przewodnictwo podczas Kongresu w m. Łodzi przy udziale miejscowego duchowieństwa z Jego Ekscelencją Księdzem Biskupem Wincentym Tymienieckim na czele niniejszem składają hołd swój i wyrazy synowskiego przywiązania i miłości.

Jednocześnie z rozradowanych serc wyrywa im się życzenie: niech Kongresy Eucharystyczne w odrodzonej naszej Ojczyźnie potężnie ożywiają miłość narodu polskiego ku Bogu i Zbawicielowi naszemu Jezusowi Chrystusowi i służą nam dowodem bratniego zespolenia się w wyznawaniu i obronie Wiary i Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Łódź d. 8-IX-1928 R.

Piękna księga pamiątkowa wydana z okazji odbytego w Łodzi w dniach 29—30 czerwca i 1-go lipca 1928 r. Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego ofiarowana J. Em. ks. kardynałowi Augustowi Hlondowi, prymasowi Polski za odwiedzenie miasta i pasterskie przewodnictwo podczas Kongresu. Od strony lewej zewnętrzna oprawa księgi z emaljowym wizerunkiem Orła Białego i krzyżem na koronie oraz poniżej z godłem województwa łódzkiego, na prawo pierwsza strona księgi z dedykacją i podpisami.

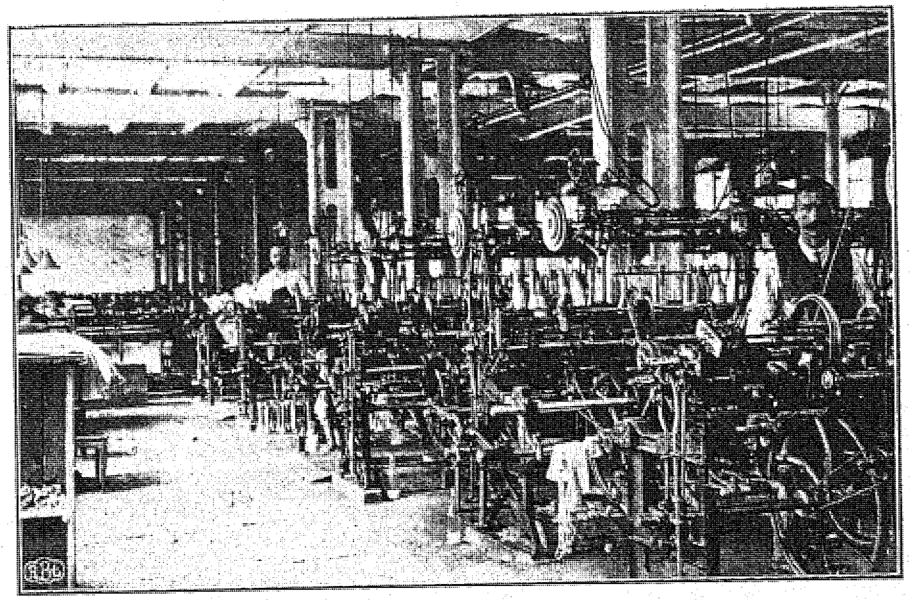

Rozkołysane doniedawna i rozstukane warsztaty fabryczne umilkły, pozbawione opieki ludzkiej. Strajk w przemyśle włókienniczym wyprowadził z murów fabrycznych robotników, którzy stanęli do walki ekonomicznej o poprawę bytu. Na zdjęciu widzimy opustoszałą hallę maszyn fabrycznych, nad któremi opiekę sprawują majstrowie. Fot. A. Meyer.

Dorothy Sebastian, urocza gwiazda ekranów amerykańskich, zaangażowana została przez wytwórnię „Metro-Goldwyn.

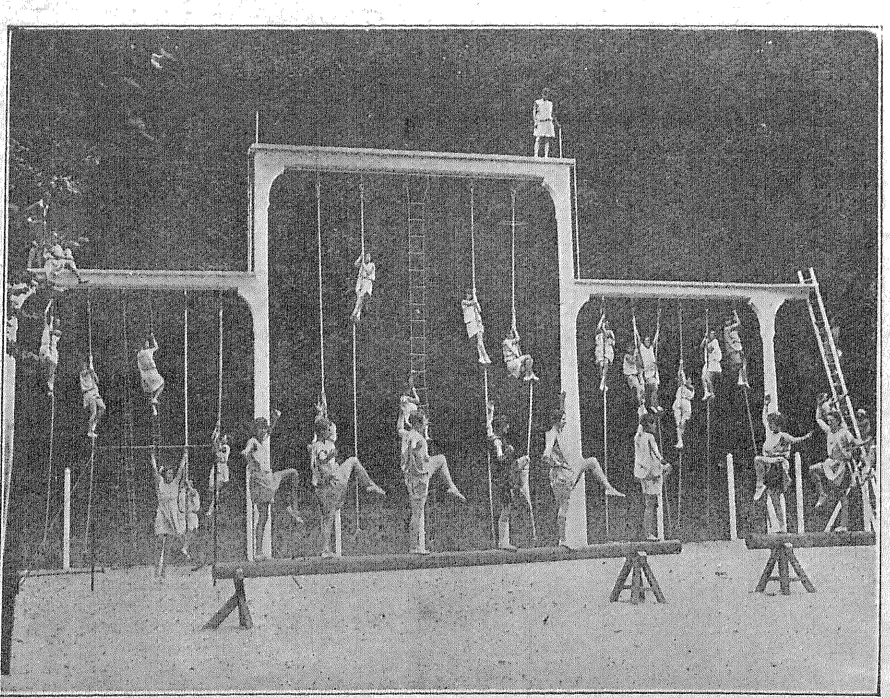

Ćwiczenia gimnastyczne w liceum żeńskiem im. Michelet w Paryżu.

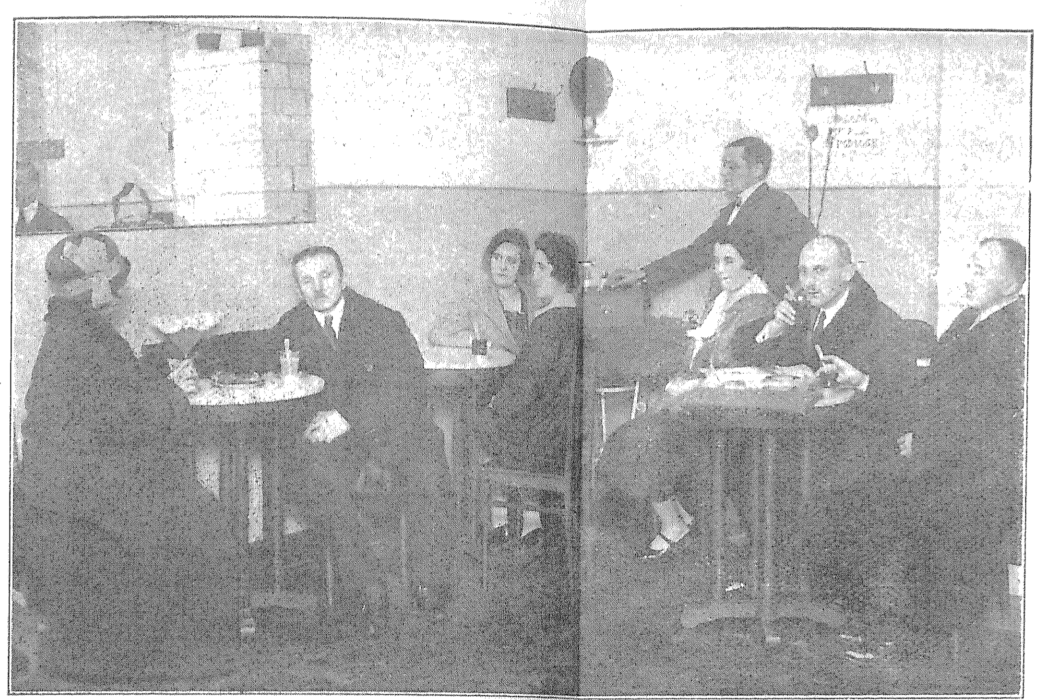

Radjo w zakładach publicznych. Moment słuchania audycyj radjofonicznych w cukierniach i restauracjach.

Z pobytu uczenic szkół polskich we Francji. Zabawy z koleżankami francuskiemi.

Pierzasta powłoka chmur zwiastunem jesieni.

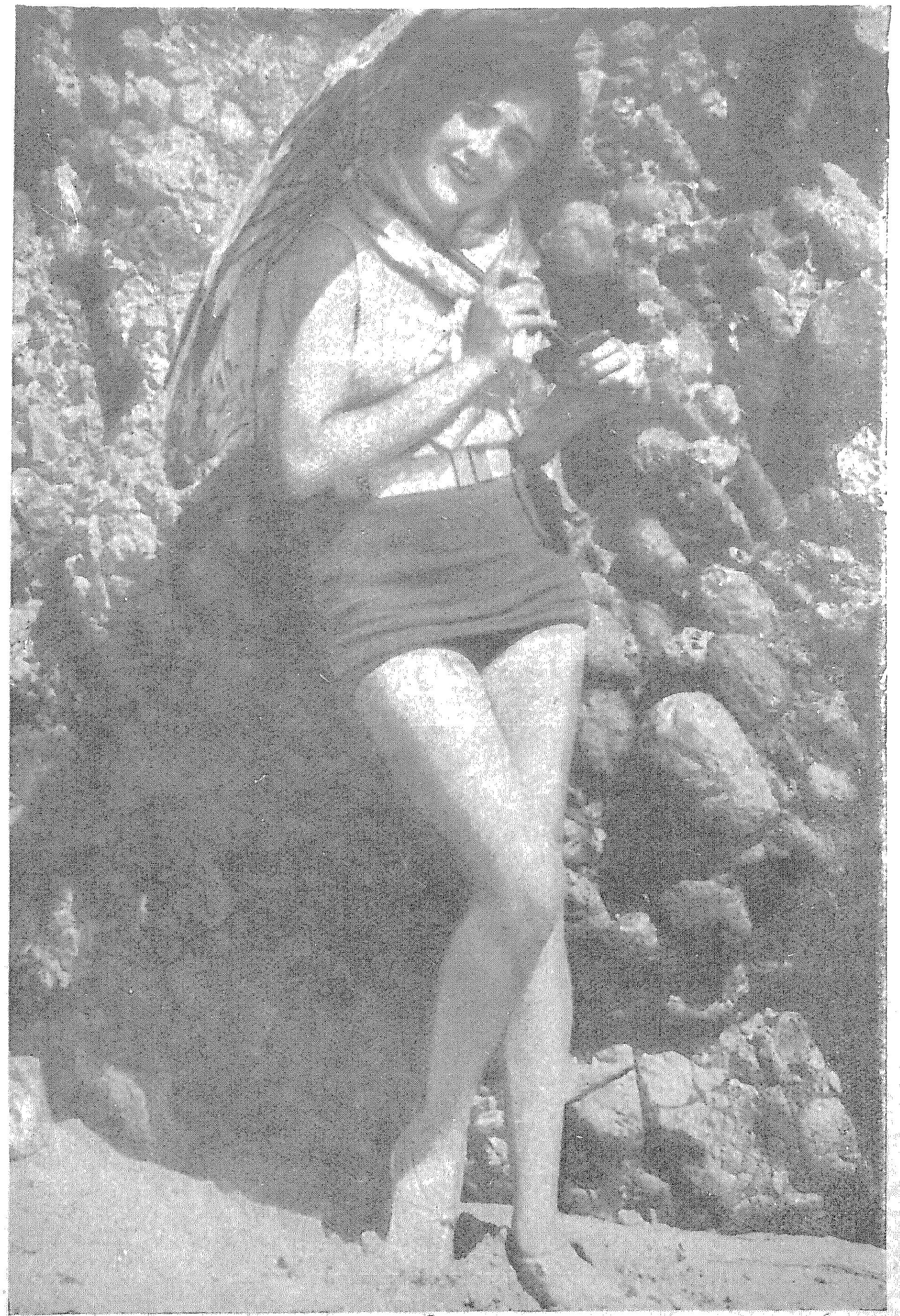

Sally O'Neil, nowa gwiazda na firmamencie sztuki filmowej, w swej nowej kreacji.

Leon Janaczek, znakomity kompozytor czechosłowacki, zmarł w Morawskiej Ostrawie.

Antoni Sawa, znakomity poeta, zmarł w Pacor w Bohemji.

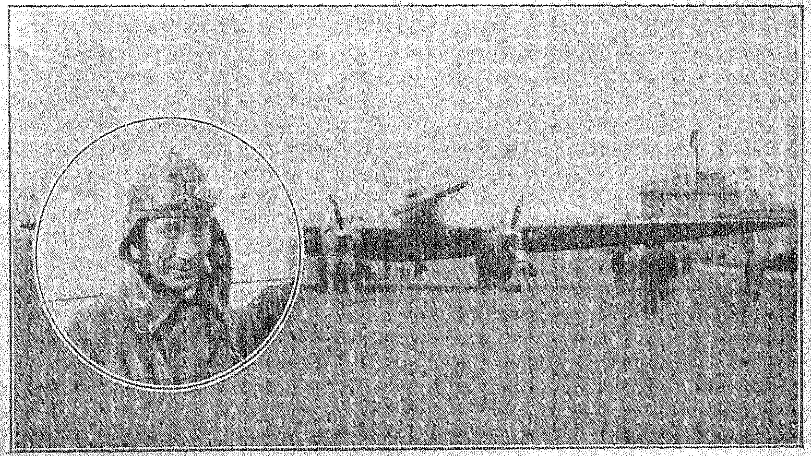

Wielki badacz i doskonały znawca bieguna północnego, Amundsen i aparat „Latham".

Ze sportu.

Por. Starnawski, jeden ze zwycięzców na międzynarodowym konkursie hippicznym w Nowym Jorku.

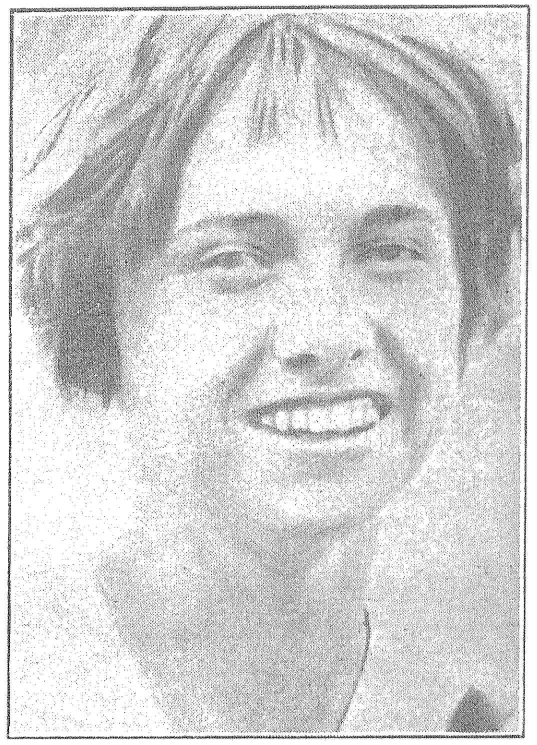

Największa biegaczka świata, p. Robinson, z Kanady.

Rekordowa sztafeta A. Z. S. pp. Chrupczałowska, Aleksandrowiczówna, Konopacka i Wojnarowska.

P. Goldstein odniósł w r. b. szereg pięknych zwycięstw, bijąc Lotha i Warmińskiego, wysuwając się na czoło naszych tennisistów.

P. Wanda Lubieńska zdobyła mistrzostwo Polski na rok 1928-29 w grze tennisowej.

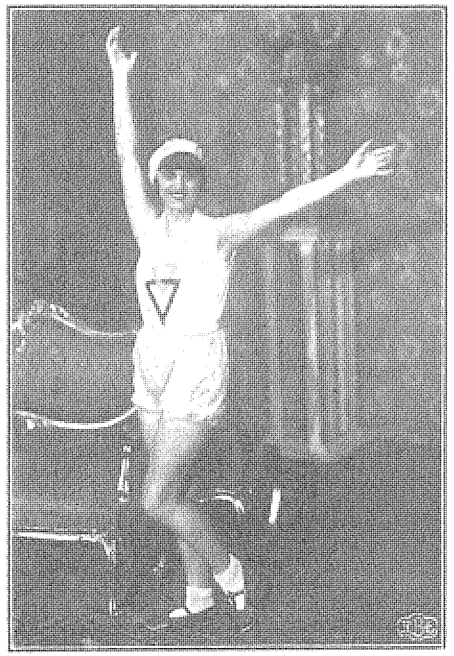

Artystka Teatru Miejskiego, p. Karolina Lubińska, w pomysłowym kostjumie sportowym w I akcie doskonałej komedji wiedeńskiej R. Oesterreichera i R. Bernauera p. t. „Pieniądz leży na ulicy".

Antoni Fertner w świetnej komedji „Wesele Fonsia", wystawionej przez teatry warszawskie.

Joan Crawford wystąpi jako partnerka Ramona Novarro w filmie p. n.: „Tragedja w Singapore".

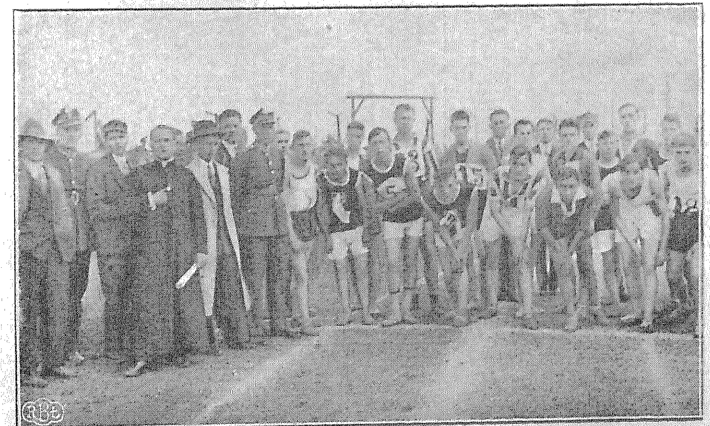

W ubiegłym tygodniu na boisku W. K. S. w Łodzi odbyły się związkowe zawody lekkoatletyczne Stow. Młodzieży Polskiej. Na zdjęciu uczestnicy zawodów. Fot. A. Meyer.

Na boisku D. O. K. w Łodzi odbyły się zawody extra-klasy Ł. T. S. G. Polonja (Bydgoszcz) oraz zawody ligowe Ł. K. S.—Śląsk. Powyżej członkowie drużyn współzawodniczących.

LEON LAFAGE.

W Syberji.

Weszli do tej rosyjskiej karczmy, pełnej wspomnień o latach na wygnaniu. On, siwy na skroniach, opierał się na ramieniu młodej kobiety o twarzy z jasnego bronzu, okolonej włosami jak heban czarnemi i oczach zlekka zwężonych. Usiadł z trudem, z wysiłkiem również unosząc niewielką swą głowę, niby ciężar nad siły i czekał na wódkę.

— To Missułow — objaśnił mnie dawny oficer moskiewski: skazaniec polityczny z czasów caratu, z którym bolszewicy nie lepiej się obeszli. Zemknął pewnego dnia z rejonu strzeżonego do Syberji Centralnej, ażeby żyć z traperami w lepiankach z ziemi i śniegu w temperaturze 45 st. niżej zera. Banici, dezerterzy różnych warstw społecznych, zbrodniarze - recydywiści zaludniali tę upośledzoną od natury okolicę. Są tam, dla tych, którym ziemia zaciasna, olbrzymie, niewyeksploatowane lasy, pełne dzikiego zwierza — niedźwiedzi, wilków, lisów i gronostai — których skóra sprzedaje się na wagę złota.

Missułow poszedł na naukę do traperów Zdrów i silny stał się niebawem jednym z najwytrawniejszych i najzręczniejszych łowców niedźwiedzi.

Wielcy kupcy futer wiedzieli do kogo się zwrócić po najpiękniejsze skóry. Niektórzy przedsiębiorcy bowiem nie czekali zwykle przybycia traperów na rynki mongolskie. Udawali się saniami, eskortowanemi przez służbę, uzbrojoną w pistolety i noże myśliwskie aż do samych chat tych wyjętych z pod prawa ludzi.

Tak właśnie robił słynny Lichtikahn, którego firma znaną była przed wojną w Londynie i Paryżu. Ten był najmilej ze wszystkich widziany przez traperów, towarzyszyła mu bowiem zawsze w wyprawach handlowych „jego siostrzenica" jak się wyrażano. Piękność ta miejska o cerze brzoskwini w obramowaniu wilczury, pozostawiała nieco słodkiego ciepła po sobie w tych od Boga zapomnianych przestrzeniach, gdzie zrzadka tylko spotkać można było kobietę równie prostą i ordynarną jak jej towarzysz.

Zdarzało się też nieraz, że po bytności Nataszy niektórzy traperzy rzucali lasy, narażając się na niewolę lub śmierć nawet, byle ujrzeć „izby" z lipowego drzewa w pobliżu brzęczących uli i uśmiechające się z poza jaskrawych fularów twarze kobiece.

Z pomiędzy tylu wisielców kupiec i jego siostrzenica wyróżniali Missułowa, owego, który ongiś brał udział pono w ucztach i balach dworskich, dziś zaś z artyzmem umiał zachwalać, ton, barwę, długość i połysk futer, opowiadając przytem słuchającej go z płomieniem w oczach Nataszy o niebezpiecznych swych, na śmierć i życie, walkach w syberyjskich lasach, sam na sam z dzikim zwierzem i psami swojemi.

Po jednej takiej bytności kupca Lichtikahna ze swą siostrzenicą, Missułow nie mógł już usunąć Nataszy z serca swego i duszy.

Trawiony bezmierną tęsknotą i pragnąc niepowszednią zdobycz przynieść jej następnym razem w ofierze, wybrał się na łowy, które na długie lata pozostały w pamięci traperów. Oddawna był już na tropie olbrzymiego niedźwiedzia, bestji silnej i przebiegłej, która zwietrzyć umiała każdą zasadzkę i której nikt z traperów nie ośmielił się dotychczas stawić czoła z nożem w ręku.

Oto w jaki sposób traperzy syberyjscy zabierają się do tego, aby zmierzyć się z upatrzonym niedźwiedziem. Kładą się w śniegu, leżąc bez ruchu na śladach uprzednio wytropionych. Zwierzę zbliża się niebawem swym kołyszącym się, muskularnym krokiem, węszy ciało, nasłuchuje i rusza je z miejsca. Z pobliskiej kryjówki wyskakują wówczas specjalnie do takich napadów wytresowane psy, rzucają się na niedźwiedzia, wpijając swe kły w tylny jego kadłub. Zwierze, rozwścieczone, odwraca się z rykiem, podczas gdy myśliwy, który nawpół otwartem okiem upatrzył miejsce na cios, wbija z dołu do góry swój nóż myśliwski, zwany kindżałem, w serce bestji.

Ile trzeba na to zręczności i przytomności umysłu, żeby w porę uniknąć śmierci!

Missułow tak właśnie czekał na swego niedźwiedzia. Był akurat na czatach, kiedy kupiec mongolski, wyprzedzając o kilka dni sezon, stanął przed jego lepianką ze swą siostrzenicą, służbą i sankami.

Wasyl, towarzysz Missułowa, zapewnił, że traper zjawi się niebawem ze swą zdobyczą. To jego pora. Idzie już pewnie, dumnie zgięty pod jakąś brunatną bestją. Słynny jest ze swej zimnej krwi, zuchwalstwa i miażdżącej pewności swych piorunnych ciosów...

Kupiec ze swą świtą wszedł do lepianki Missułowa. Wytrawnem okiem przejrzał skóry, wiszące rzędem na kołkach z drzewa. Samowar szumiał kusząco w oczekiwaniu pana, a zadumana Natasza rozmyślała nad młodym i rasowym „inteligentem", o przeszłości pełnej wspomnień i marzeń, wiodącym dziś samotne życie jaskiniowca.

Nagle wyprostowała się jak struna na daleki odgłos żałosnego szczekania. Wasyl już był na progu. Nawpół rozpłatany pies wlókł się po śniegu. Ostremi i przenikliwemi gwizdkami rzucono popłoch wśród lepianek. Garstka traperów wyłoniła się ze śnieżnej połaci, pędząc na ratunek wraz ze swymi psami.

Znaleziono Missułowa, zemdlonego, zmasakrowanego i nawpół zmarzłego obok olbrzymiego niedźwiedzia z kindżałem w boku.

Ostrze na ten raz nie dosięgło za pierwszem uderzeniem śmiercionośnego miejsca.

Zabrano Missułowa do jego lepianki. Nim wrócił do przytomności, kupiec odjechał, dokonawszy tranzakcji na rzecz rannego z Wasylem.

Missułow długo oglądał się wokoło:

— Odeszła...? — spytał.

Nikt się nie odezwał.

Wówczas zuchwały ten strzelec, nie wahający się nigdy stanąć oko w oko śmierci, zapłakał rzewnemi łzami dziecka.

Około północy drzwi lepianki zatrzęsły się od gwałtownych uderzeń pięścią i alarmującego krzyku. Wasyl otworzył. Jakaś kobieta wtargnęła do lepianki wraz z bladym promieniem księżyca i rozpylonym w wichrze śniegiem. Z oddali dochodzi odgłos strzałów.

Zbiegła Natasza, ścigana przez eskortę kupca Lichtikahna stała w lepiance Missułowa.

Była odtąd pod opieką klanu. Dzięki jej troskliwej pieczy Missułow wrócił do zdrowia. Ona tchnęła życie w dogorywające niemal serce. Był to jednak już tylko cień dawnego człowieka, o sile zgruchotanej pazurami olbrzyma wśród niedźwiedzi syberyjskich.

— A Wasyl? — zapytałem.

— To ja — odparł opowiadający.

Tłum. Jotsaw.

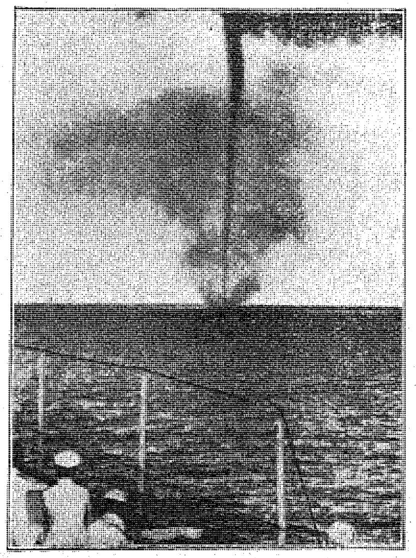

Orkan się zbliża.

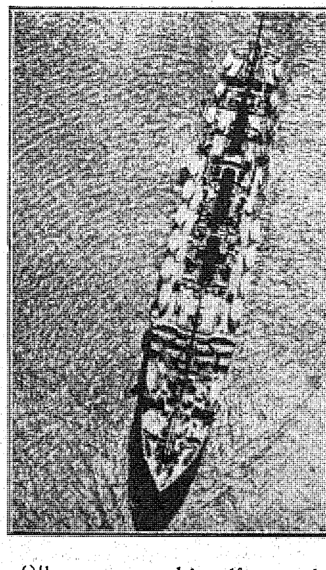

Olbrzym morski odfotografowany z lotu ptaka.

Redaktor Klemens Orchulski. Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO"

Rok V. Niedziela, dnia 21 października 1928 r. № 43.

Strajk powszechny w Łodzi.

Zmilkły smętne melodje rozstukanych wrzecion, ścichł dziki jazz-band stalowych tłoków maszyn i opustoszały olbrzymie hale warsztatów fabrycznych. Strajk, to ponure widmo ostateczności, zmusił robotników do porzucenia pracy. Zaludniły się natomiast podwórza fabryczne strajkującymi robotnikami.

Powyżej widzimy tłum robotników strajkujących, zebrany na dziedzińcu jednej z fabryk w Łodzi, uczestniczących w t. zw. „masówkach".

Fot. A. Meyer.